

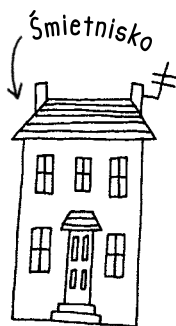


Nazywam się Tracy Beaker. Zapamiętajcie to nazwisko. Któregoś dnia będę sławna.

Mieszkam w domu dziecka. Wszyscy nazywamy go Śmietniskiem. Wyrzucają nas tutaj jak śmieci, ponieważ nikt nas nie chce.

Nie, to kompletna bzdura. Moja mama mnie chce. Tylko że jest tą sławną gwiazdą filmową i ma za dużo pracy przy kręceniu filmów w Hollywood, żeby się mną zajmować. Ale moja mama przyjedzie do mnie na święta. **P r z y j e d z i e.** Wiem, że tak.

— Twoja mama nie przyjedzie do ciebie, choćby niedziela była codziennie przez cały miesiąc — powiedziała Justine Littlewood. — Twoja mama nigdy, przenigdy nie przyjedzie, bo nie chce mieć nic wspólnego z taką pyską, głupią małpiatką, co wiecznie się popisuje i moczy do łóżka każdej no...

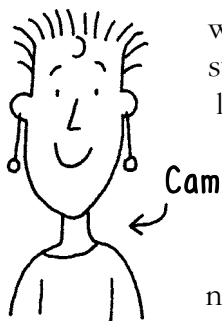


Nigdy nie udało się jej dokończyć zdania, bo skończyłam przez pokój, chwyciłam ją za włosy i z całej siły pociągnęłam, jakbym pielęła ogródek, a jej włosy były jakimś szczególnie złośliwym chwastem.

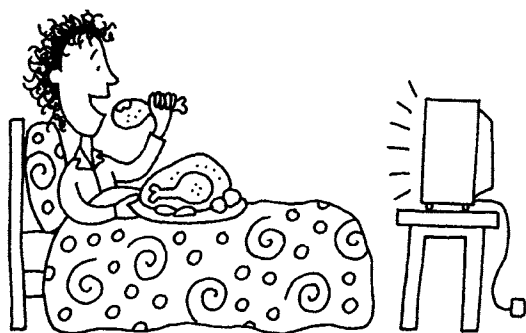


Wylądowałam w cichym pokoju. Nic mnie to nie obeszło. Przynajmniej mogłam sobie pokontemplować. To takie wytworne słowo oznaczające myślenie.

Mam bardzo rozległe słownictwo. Bez wątpienia moim przeznaczeniem jest zostać pisarką. Odnoszącą sukcesy, luksusową, bogatą i sławną pisarką, a nie taką walczącą o uznanie, nędzną pisarzyną jak Cam.



Dumałam sobie (kolejne wytworne słowo oznaczające myślenie!), nad ideą miesiąca składającego się z samych niedziel.



Byłoby naprawdę super, gdybym codziennie mogła wylegiwać się w łóżku, przez cały rano oglądać telewizję, na kolację jeść specjalną pieczeń i nigdy nie musieć iść do szkoły. Ale potem rozważyłam (wytworna alternatywa numer t r z y) wszystkie prawdziwe złe strony niedziel. Mnóstwo dzieci ze Śmietnika wychodzi wtedy ze swoimi mamami i tatami.

Ja nie. Cóż, teraz spotykam się z Cam, to wszystko. Być może Cam zostanie moją zastępczą mamą. Chodzi na specjalne zajęcia, żeby sprawdzić, czy się nadaje. To idiotyczne. Nie ufam mojej głupiej opiekunce społecznej Elaine. Nie chcę, żeby Cam się przestraszyła i zrezygnowała. Och, ta cała Cam. Choć nie ubiera się specjalnie ładnie (na przykład te jej robione na drutach skarpetki w paski), to w sumie jest OK. Ale zastępcza mama to nie to samo, co p r a w d z i w a mama. Zwłaszcza nie taka słynna, elegancka mama gwiazda filmowa jak moja. To nie jej wina, że ostatnio się nie pokazuje. Ma tak morderczy harmonogram w pracy, że choć-

Elaine

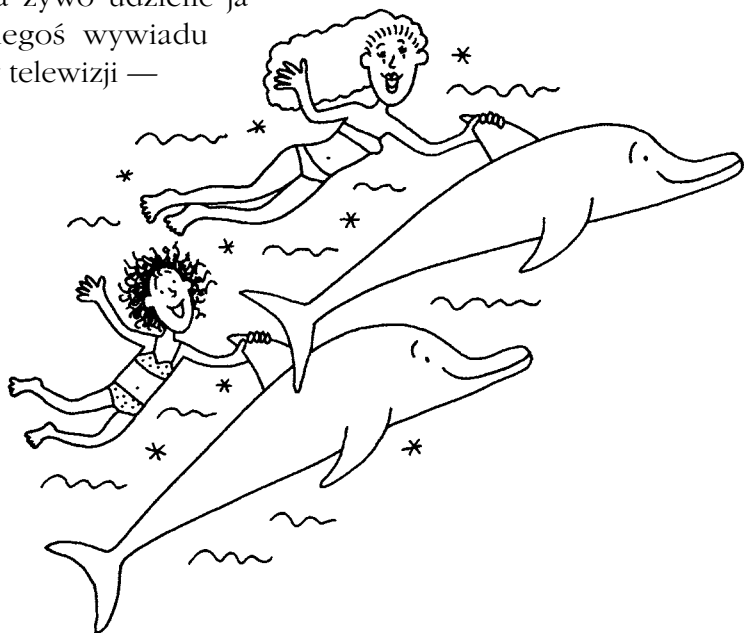


by nie wiem jak się starała, nie może wskoczyć do samolotu i przylecieć tutaj.

Ale przyjedzie na Boże Narodzenie, jeszcze zobaczysz, ty-teraz-prawie-całkiem-łysa-i-dobrze-ci-tak Justine Littlewood. Mama mi obiecała. Obiecała, obiecała, obiecała.

Miała przyjechać do mnie w lecie. Planowałyśmy razem te niesamowite wakacje na tropikalnej wyspie, gdzie miałyśmy leżeć na piasku w bikini, pływać z delfinami w lazurowym morzu, sączyć koktajle w naszym dziesięciogwiazdkowym hotelu...

No dobrze, miała mnie gdzieś zabrać na cały dzień. Wszystko było ustalone. Elaine wszystko załatwiła — ale moja biedna mama nie dała rady. Dosłownie w ostatniej chwili dowiedziała się, że musi na żywo udzielić jakiegoś wywiadu w telewizji —



nie wiem na pewno, o co chodziło. A może magazyn „Hello!” albo „OK!” chciał zrobić z nią sesję zdjęciową na wyłączność. Wszystko jedno.

W każdym razie nie pojawiła się, a ja usłyszałam, jak Elaine — zamiast wykazać zrozumienie — peroruje do Jenny ze Śmietniska, wygadując najróżniejsze głupoty, że na przykład wypłakuję sobie oczy. To wierutne kłamstwo! Ja nigdy nie płaczę. Czasem dostaję lekkiego ataku kataru siennego, ale nigdy nie płaczę.

Czułam się z a ż e n o w a n a. Najchętniej zacementowałamby Elaine gębę. Doszło między nami do wymiany zdań. Z mojej strony pełnych złości.

Powiedziałam Elaine, że nie ma prawa mówić o jednej ze swoich klientek — to znaczy o mnie — i poważnie zastanawiam się, czy na nią nie donieść. To oburzające, żeby obrzucać moją mamę takimi osz-



czyerstwami. Czy ona nie rozumie, że moja mama jest słynną hollywoodzką aktorką? Elaine powinna wyrażać się z większym szacunkiem, tym bardziej że sama jest tylko zwykłą, zakichaną opiekunką społeczną.

Wtedy Elaine też poniosło. Powiedziała, że rozumie moją złość. I że łatwiej mi tę złość skierować na nią, podczas gdy tak na prawdę jestem zła na moją mamę, ponieważ zawiodła mnie po raz kolejny. CO??? Ani troszeczkę nie byłam zła na moją mamę.

To nie jej wina, że jest taka popularna, taka sławna i taka rozrywana.



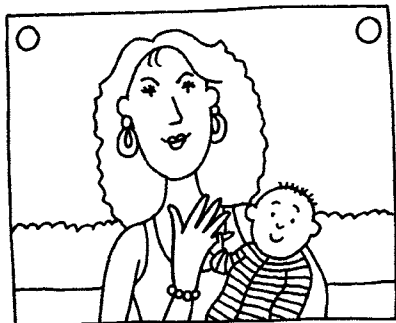
— Jasne, czemu więc w takim razie nie widzieliśmy jej w ani jednym filmie, ani jednym programie telewizyjnym, i dlaczego w żadnym magazynie nigdy nie ma jej zdjęć? — spytała się Justine czemu-nie-pilnuje-własnego-nosa Littlewood.

— Lepiej wyszoruj sobie uszy, Justine Littlewood. Moja mama jest słynną aktorką h o l l y w o o d z k ą. W Hollywood, w Ameryce. Nie ma jej w filmach i gazetach t u t a j, ale w Ameryce jest niesamowicie sławna. Wystarczy, że wyściubi nos za drzwi, i od razu reporterzy strzelają jej zdjęcia, a fani błagają o autograf.

— Jasne, jasne, rozdaje te wszystkie autografy, ale czy choć raz przyjdzie jej do głowy, żeby napisać do ciebie? — pytała dalej Justine nigdy-nie-odpuszczam Littlewood.

Ale, ha, ha, niech cię skręci, J.L., ponieważ moja mama naprawdę n a p i s a ła, no nie? Przysłała mi pocztówkę. Jak rany.

Przypięłam ją do ściany, obok fotografii mamy i mnie, kiedy byłam dzidziusiem i wciąż jeszcze wyglądałam słodko. Na pocztówce jest obrazek tego słodziutkiego pluszowego misia, z którego szklanych ślepek wypływają dwie wielkie łzy i moczą mu futerko, i jest słowo „Przepraszam!” napisane błyszczącymi literami.



Na odwrocie mama napisała:

Tak mi przykro, że nie dajam
rado, Tracy. Głowa do góry,
mama! Niedługo się zobaczymy?
W Boże Narodzenie?
Ściskam i całuję,
Mama
X X X

Znam to na pamięć. Wymyśliłam do tego melo-
dyjkę i śpiewam sama dla siebie co rano, kiedy się
obudzę, i co wieczór, kiedy kładę się spać. Śpiewam
sobie cichutko w szkole. Śpiewam, kiedy oglądam
telewizję. Śpiewam w wannie. Śpiewam w klozecie.



Śpiewam interpunkcję i w ogóle wszystko, na przykład: „W Boże Na-ro-dze-nie, znak za-py-tania, ściskam i całuję, przecinek, mama, buziak, buziak, buziak”. Melodyjka bardzo łatwa, wpada

w ucho. Może jak dorosnę, zostanę nie tylko sławną pisarką, ale będę też pisała piosenki.

Oczywiście, zostanę także aktorką, jak moja mama. Już niedługo okrzykną mnie cudowną dziecięcą gwiazdą. Dostałam ☆ GWIAZDORSKĄ ☆ rolę w wysokobudżetowej produkcji na najbliższe święta. Słowo.

Gram w szkolnym przedstawieniu *Opowieści wigilijnej*.

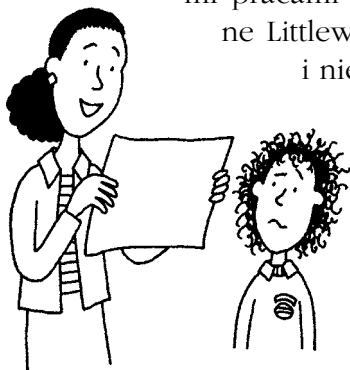
W przeszłości na castingach wypadałam nie najlepiej. W moich innych szkołach nigdy mnie nie wybierali do żadnych naprawdę smakowitych ról. Raz grałam osiołka w bożonarodzeniowej szopce. Trochę mnie wkurzyło, że nie zostałam Maryją czy przynajmniej archaniołem Gabrielem, ale jak każdy prawdziwy mały żołnierz postanowiłam dać z siebie wszystko.

Ciężko pracowałam, żeby nauczyć się ryczeć jak autentyczny osioł. W czasie przedstawienia ryczałam niczym całe stado osłów. No dobra, może zagłuszyłam kwestię Maryi, archanioła Gabriela też (o Józefie, karczmarzu, Trzech Królach i zgromadzonych pasterzach nie wspominając), ale przecież prawdziwe osły nie czekają grzecznie, aż ludzie skończą mówić,



tylko ryczą, kiedy im przyjdzie ochota. Ja miałam ochotę ryczeć nieustannie, więc ryczałam.

W tamtej głupiej szkole nigdy więcej nie wybrali mnie już do żadnej sztuki. Ale ta szkoła nie jest taka najgorsza. Mamy specjalną nauczycielkę sztuki i dramatu, pannę Simpkins. Ona rozumie, że kiedy tworzymy sztukę, musimy być piekielnie artystyczni, a kiedy odgrywamy dramat, musimy być piekielnie dramatyczni. Była naprawdę zachwycona moimi pracami artystycznymi ukazującymi Justine Littlewood pożeraną przez lwy, tygrysy i niedźwiedzie.

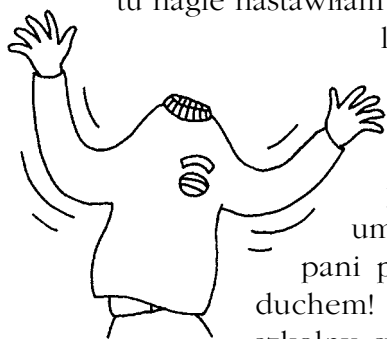


— Jesteś bardzo żywą dziewczynką z bujną wyobraźnią, Tracy — powiedziała panna Simpkins.

Nie padłam z wrażenia, kiedy to usłyszałam. W ten sposób mówią pracownicy społeczni,

kiedy próbują dodać nam pewności siebie albo usiłują nas sprzedać potencjalnym opiekunom zastępczym. „Żywa, z bujną wyobraźnią” oznacza talent do wszelkiego rodzaju irytujących, złośliwych sztuczek. Ja? No cóż, może.

Moja słynna wyobraźnia poniosła mnie znowu podczas przesłuchań do *Opowieści wigilijnej*. W sumie nie znałam tej historii zbyt dobrze. Jest koszmarnie d-ł-u-g-a, a ja jestem niezwykle zajęta i nie mam czasu na czytanie starych, nudnych książek. Panna Simpkins szybko przedstawiła nam pobieżne streszczenie, a ja trochę wierciłam się i ziewałam, bo wydawało mi się to takie staromodne i nudne, aż tu nagle nastawiłam uszu — spomiędzy moich

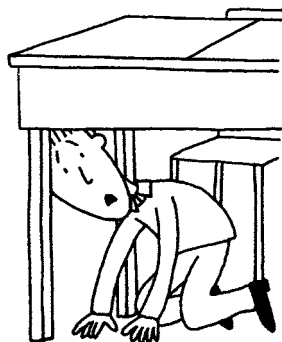


loków — bo pani powiedziała, że w sztuce występują duchy.

— Ja będę duchem, proszę pani. Świetnie umiem straszyć ludzi. Niech pani patrzy, jestem bezgłowym duchem! — Naciągnęłam sobie szkolny sweter na głowę, ramiona rozpostarłam jak szpony. — HUUUUUU! — zaryczyłam.

Mały, głupi Peter Ingram zapisał przerażony i zanurkował pod swoje biurko.

— Widzi pani, jestem naprawdę przekonująca! I mogę udawać



wszystkie, n a j r ó ż n i e j s z e rodzaje duchów. Mogę być zwykłym strasznym duchem w białym prześcieradle albo mogę jęczeć i szczękać łańcuchami, mogę też cała pomalować się na szaro i być tym unoszącym się w powietrzu duchem, który czai się na ludzi i może na nich skoczyć w każdej chwili.

Skoczyłam na bekse Petera, jak tylko wynurzył się spod swojego biurka. Wrzasnął i wrócił tam, przy okazji uderzając się w głowę.

— Cóż, Tracy, nie da się ukryć, że potrafisz oddać ducha rzeczy — przyznała panna Simpkins, nachylając się, by rozmasować Peterowi głowę i utulić małą płaksę. — Już dobrze, Peter, nie bądź taki przestraszony. Przecież to nie prawdziwy duch, tylko Tracy Beaker.

— Boję się Tracy Beaker — powiedział Peter. — Chociaż jest moją przyjaciółką.

Wolałabym, żeby ten mały lizus nie rozpowiadał wszystkim wkoło, że jest moim przyjacielem. To takie cholernie krępujące. Nie chcę, żebyście sobie pomyśleli, że jest moim j e d y n y m przyjacielem. Mam całe mnóstwo przyjaciół. No dobra. Louise nie jest już moją najlepszą przyjaciółką. Kompletnie zgłupiała, bo teraz chce przyjaźnić się z Justine wcale-nie-zabawną Littlewood. W zasadzie w naszej klasie nie ma nikogo, kto sprostałby moim wymaganiom na prawdziwego przyjaciela.

Hej, ale ja m a m najlepszą przyjaciółkę. To Cam! Przychodzi do mnie w każdą sobotę. Nie jest taka jak moja mama, elegancka, piękna i cudowna. Ale cza-

sem można się z nią nieźle pośmiać, więc jest moją najlepszą przyjaciółką. A panna Simpkins może być moją drugą najlepszą przyjaciółką w szkole.

Peter jest zwyczajnie moim kolegą w Śmietniku. Zwłaszcza w nocy, kiedy nikogo innego nie ma pod ręką.

Peter chyba także myśli o naszych nocnych spotkaniach.

— Obiecay, obiecay, obiecay, że dzisiaj w nocy nie będziesz udawała ducha, Tracy — szepnął cały zdenerwowany.

— Ach! Obawiam się, że nie mogę ci tego obiecać, Peter. Jestem dzieckiem słynnej hollywoodzkiej gwiazdy. Równie dobrze mogę kompletnie wejść w rolę i grać ducha przez cały czas — powiedziałam.



— Może w takim razie będzie lepiej, jeżeli przydzielimy ci inną rolę, Tracy — odezwała się panna Simpkins.

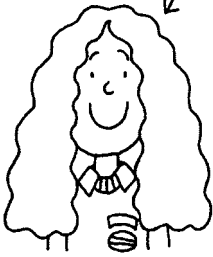
— Och, nie, proszę, niech mi pani pozwoli być duchem! — błagałam.

Okazało się, że w *Opowieści wigilijnej* występują cztery główne duchy i cała menażeria dodatkowych duchów.

Był duch minionych świąt Bożego Narodzenia.

— Czy ja mogę być duchem minionych świąt, proszę pani? — spytałam.

Louise



— Nie, Tracy, do roli ducha minio-nych świąt Bożego Narodzenia potrze-ujemy dziewczynki z długimi jasnymi włosami — odparła panna Simpkins. Wybrała Louise.

— Teraz duch obecnych świąt Bo-żego Narodzenia — powiedziała pan-na Simpkins.

— Proszę wybrać m n i e do roli ducha obecnych świąt Bożego Narodzenia — poprosiłam.

— Nie, Tracy. Do tej roli potrzebujemy dużego wesołego chłopca — odparła panna Simpkins.

Wybrała starego Freddy’ego grubasa.

— Został jeszcze duch przyszłych świąt Bożego Narodzenia — rzekła panna Simpkins.

— Wydawało mi się, że Karol Dickens jest dobrym pisarzem. Ale w kwestii duchów trochę się powtarza, no nie? — powiedzia-łam. — Mimo to proszę, niech m i pani pozwoli być duchem przyszłych świąt Bożego Narodzenia.

— Nie, Tracy, do roli ducha przy-szłych świąt Bożego Narodzenia po-trzebujemy bardzo wysokiego chłopca — oświadczyła panna Simpkins.

Wybrała niejakiego Philipa, chłopaka o mózgu wielkości fasolki, który straszyć nie mógłby nawet na cmentarzu.

Freddy



Philip

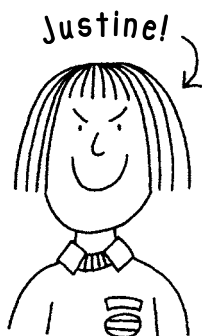


— Jest jeszcze jeden główny duch, a mianowicie duch Marleya — powiedziała panna Simpkins. — Ten duch jęczy i zawodzi, i szczęka łańcuchami.

— Oooch, potrafię jęczeć, zawodzić i szczękać łańcuchami najlepiej na świecie, przecież pani wie! Niech mi pani pozwoli być duchem Marleya — błagałam.

— Poważnie się nad tym zastanawiałam, Tracy, ale może cię ponieść i będziesz jęczeć, zawodzić i szczękać zdecydowanie za dużo — powiedziała panna Simpkins.

Wybrała Justine co-to-nawet-toffee-nie-zagra Littlewood, która nie umiałaby szczękać, choćby od tego zależało jej życie, prawie nie umie jęczeć, a co dopiero mówić o porządnym duchowym zawodzeniu.



Panna Simpkins porządnie mnie zirytowała. Uznałam, że nie jest już moją przyjaciółką. Nie chciałam grać w tej głupawej sztuce, skoro nie ma zamiaru przydzielić mi roli żadnego z głównych duchów. Nie miałam ochoty zostać jednym z bezimiennych dodatkowych duchów ani żadną inną postacią — jakimś głupim Fezziwigiem czy Cratchitem.

Obróciłam się do panny Simpkins plecami i pod nosem zaczęłam gwizdać sobie jedną ze świątecznych melodyjek... z nowymi słowami.

*Pada śnieg, pada śnieg,
Simpkins to jest wredny człek.
Ach, jak głupio musi być
W jej sztuce udział mieć.*

— Została już tylko jedna rola — powiedziała panna Simpkins. — Słuchasz mnie, Tracy?

Wzruszyłam ramionami, tylko troszeczkę, i dalej siedziałam zgarbiona na swoim krześle. Dawałam jasno i wyraźnie do zrozumienia, że nic a nic mnie to nie obchodzi.

— Biorę to za odpowiedź twierdzącą — stwierdziła panna Simpkins radośnie. — Tak, musimy jeszcze obsadzić rolę samego starego, zręczliwego Ebenezera Scrooge'a. I tu będę mieć prawdziwy kłopot. To kluczowa rola dla całego przedstawienia. Najlepsza rola, główna rola. Potrzebuję wytrawnego aktora, kogoś, kto sprosta prawdziwie wielkiej, interesującej roli, kto potrafi zagrać zgryźliwość i podłość, sknerstwo, a jednocześnie będzie umiał przekonująco żałować, okazać życzliwość i ostatecznie zachować się wspaniale. Zastanawiam się...

